

Tadeusz Nasierowski
Zagłada chorych psychicznie

Zagłada chorych psychicznie podczas II wojny światowej jest faktem mało znanym nawet wśród psychiatrów. Przysłonięta Holocaustem nie miała szans na trwałe wpisać się w zbiorową pamięć następnych pokoleń. A przecież była ona początkiem ludobójstwa, poligonem, który posłużył nazistom do wypracowania skutecznych metod zabijania ludzi na skalę przemysłową. W obu przypadkach - zagłady chorych psychicznie i Holocaustu - mieliśmy do czynienia z tymi samymi sprawcami, posługującymi się językiem niemieckim, tymi samymi metodami unicestwiania ludzi, przeciwionymi najpierw na osobach chorych psychicznie, a także z ciągłością czasową obu zbrodni. Narodowość sprawców, z których większość była Niemcami, wydaje się być sprawą drugorzędną. Z punktu widzenia ofiar, jak i realiów politycznych, o wiele ważniejszy jest fakt, że rodzimym językiem sprawców, był język niemiecki. Dla tych z ofiar, które nie były obywatelami III Rzeszy i nie uczestniczyły w kulturze języka niemieckiego, a którym udało się przeżyć, usłyszany po wojnie dźwięk niemieckiej mowy był z reguły traumą rodzącą lęk i bodźcem wyzwalającym ponowne przeżywanie doświadczonego koszmaru. Anschluss Austrii, który pozwolił jej na ustawienie się w pozycji pokrzywdzonego, sprawił, że rola Austriaków w zagładzie chorych psychicznie i Shoah była przez długi czas przemilczana, choć ich udział w nazistowskim ludobójstwie był porównywalny z udziałem Niemców.

II wojna światowa nie zaczęła się, tak jak to jeszcze do niedawna przyjmowano, od rozpoczętego 1 września 1939 r. o godz. 4.45 ostrzału polskiej składnicy tranzytowej na Westerplatte przez niemiecki pancernik Schleswig-Holstein. Kilka minut wcześniej nastąpił niemiecki atak lotniczy na Wieluń, niewielkie miasto powiatowe, mające siedmowiekową historię, położone w odległości 21 km od granicy polsko-niemieckiej, liczące wówczas prawie 16 tys. mieszkańców. W wyniku bombardowania miasto zniszczone zostało w 70 %, zginęło co najmniej 1200 mieszkańców. Jednym z pierwszych zaatakowanych obiektów był tamtejszy szpital. Niemcy zbombardowali go, pomimo iż był oznakowany flagą Czerwonego Krzyża. W ten oto sposób Niemcy zaczęli wcielić w życie koncepcję wojny totalnej, w której najeźdźca nie zamierzał respektować żadnych zasad. Liczyło się tylko jedno - zabić jak największą liczbę osób.

Wypracowanie nowej technologii zabijania ludzi wymagało od Niemców wielu prób i nabrania odpowiedniego doświadczenia. Doskonałym poligonem do tego była podbita Polska, gdzie nie będąc przez nikogo niepokojeni, agresorzy niemieccy mogli doskonalić metody terroru i opracowywać nowe sposoby mordowania ludzi na skalę przemysłową, używając do tego obywateli polskich.

Jednymi z pierwszych ofiar okupantów niemieckich były osoby z zaburzeniami psychicznymi. Dokonywane przez siebie zbrodnie hitlerowcy nazywali programem eutanazji, choć w rzeczywistości była to tanazja i stanowiła ideowe, psychiczne i techniczne przygotowanie do programu Holocaustu. Faktycznym celem programu eutanazji było wyniszczenie ludzi określanych jako "niezdolnych do współżycia społecznego i wiodących żywot niegodny życia".

Już we wrześniu i październiku 1939 r. Niemcy zaczęli mordować pacjentów szpitali psychiatrycznych na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy. Postępowali według z góry ustalonego planu. Pierwszym krokiem było przejęcie kierownictwa szpitala przez niemieckiego dyrektora, kierownika administracji i nadpielegniarza. Nowy dyrektor natychmiast wydawał zarządzenie zabraniające, pod karą śmierci, wypisywania pacjentów ze

szpitala i nakazywał sporządzenie list chorych z podziałem na trzy kategorie ciężkości choroby. Listy te przekazywano władzom centralnym w Berlinie. Następnym krokiem było zabijanie chorych. Akcję przeprowadzano skrycie, starając się zatrzeć ślady zbrodni. Chorych wywożono ciężarówkami w nieznanym kierunku. Każdemu transportowi towarzyszyli żołnierze ze specjalnych oddziałów SS. Po kilku godzinach żołnierze wracali bez pacjentów, którzy jak się później okazało byli zabijani w ustronnym miejscu. Działaniami tymi objęte zostały zakłady psychiatryczne w Kraju Warty (w Owińskach koło Poznania, w Dziekance koło Gniezna, w Kościanie, w Warcie i Kochanówce koło Łodzi, w Gostyninie) oraz na Pomorzu (w Świeciu nad Wisłą i Kocborowie koło Starogardu Gdańskiego). Taki sam los zgotowano również pensjonariuszom zakładów opieki społecznej, jak chociażby zakładów w Bojanowie i Śremie na terenie Kraju Warty. Przy podejmowaniu decyzji o wymordowaniu chorych Niemcy kierowali nie tylko przesłankami ideologicznymi, ale również praktycznymi. Potrzebne im były szpitale dla rannych żołnierzy, obiekty dla nowotworzonych szkół SS i innych instytucji służących utrwaleniu ich władzy na terenach włączonych do Rzeszy. Zabijaniem chorych na terenie Kraju Warty zajmowała się specjalna jednostka funkcjonariuszy tajnej policji państwowej w Poznaniu (Sonderkommando SS) dowodzona przez komisarza kryminalnego SS Obersturmführera Herberta Lange. Na Pomorzu zadanie "opróżnienia" zakładów leczniczych i opiekuńczych z pacjentów celem udostępnienia ich rannym żołnierzom niemieckim otrzymał Obersturmführer SS Kurt Eimann. Wiele wskazuje na to, że Lange i jego współpracownicy starali się być maksymalnie sprawni w wykonywaniu powierzonych im zadań nie ze względów ideologicznych, a finansowych. 10 marek za życie jednego człowieka, niezależnie od jego pochodzenia - oto ceną jaką wyznaczili nazistowscy decydenci w przypadku przeprowadzonej między 21 maja a 8 czerwca 1940 r. akcji likwidowania małych zakładów dla psychicznie i nerwowo chorych na terenie Prus Wschodnich. Grupa Langego zabiła wówczas 1550 pacjentów zwiezionych z tych zakładów do obozu przejściowego w Działdowie. Jak wynika z zachowanej w archiwum w Ludwigsburgu dokumentacji, Lange nie mogąc doczekać się należnej mu kwoty 15500 marek wystąpił z żądaniem uregulowania należności do swoich przełożonych. Ostatecznie pieniądze wypłacił Langemu gauleiter Prus Wschodnich Erich Koch. Pierwszym zlikwidowanym przez Niemców szpitalem był szpital w Świeciu nad Wisłą na Pomorzu. Do 17 września 1939 r. zabitych zostało około 1000 pacjentów. Było wśród nich 120 dzieci wywiezionych na egzekucję pod pozorem odbycia wycieczki. Od 22 września 1939 r. do 21 stycznia 1940 r. życie straciło 1692 pacjentów, 854 mężczyzn i 838 kobiet, zakładu w Kocborowie w Starogardzie Gdańskim. Szpital w Kocborowie posiadał także filię w Chojnicach, w której od 1938 r. przebywało 216 chorych. Ich również zabito. Od października 1939 r. do kwietnia 1940 r. na Pomorze przybywały transporty chorych psychicznie Niemców z zakładów psychiatrycznych w Stralsundzie, Uckermunde, Terptow i Lęborku. Pacjenci ci, w sumie około 1200 osób, byli sukcesywnie zabijani przez członków oddziału K. Eimanna w Piaśnicy koło Wejherowa. Zabijano ich pojedynczo strzałem w potylicę. W Kraju Warty pierwszym zlikwidowanym szpitalem był Zakład Psychiatryczny w Owińskach. Tu także sporządzono listy chorych i ulokowano w szpitalu oddział SS. Następnie ogłoszono, że pacjenci zostaną przewiezieni do innych szpitali. Najpierw 100 chorych narodowości niemieckiej przeniesiono do szpitala w Dziekance. Kolejne transporty w październiku i listopadzie 1939 r., pozostałych 1000 chorych, trzema samochodami ciężarowymi, po 25 osób w każdym, kierowane były w pierwszym etapie trwania akcji do Fortu VII w Poznaniu, a następnie bezpośrednio do lasu koło Obornik Wielkopolskich. Tym razem oprawcy postanowili wypróbować nową metodę mordowania. Powrócili do stosowanego podczas

I wojny światowej zabijania przy pomocy gazów trujących. Przystosowali do tego celu bunkier 17 w Forcie VII. Akcję wymordowania chorych ze szpitala w Owińskach przeprowadziła grupa Langego. Jednorazowo w bunkrze umieszczano do 50 chorych. Gaz (tlenek węgla) był doprowadzany ze stojącej przed żelaznymi drzwiami butli. Zwłoki ofiar wywożono samochodami do lasu koło Obornik Wielkopolskich. Tam pacjenci byli chowani w masowych grobach. Szacuje się, że w Forcie VII zamordowanych zostało do 400 chorych, w tym 27 pacjentów z oddziału dla umysłowo chorych ze Szpitala Miejskiego w Poznaniu. Gdy Niemcy przekonali się, że gazowanie to tania i skuteczna metoda zabijania chorych postanowili udoskonalić ją i uczynić bardziej dostępną poprzez uniezależnienie jej od miejsca stosowania. Mając w planach zabicie pacjentów ze szpitali znajdujących się w dalszej odległości od Poznania, wpadli na pomysł gazowania chorych w specjalnym samochodzie podczas przewożenia ich na miejsce pochówku. Samochody-komory gazowe mogłyby wówczas krążyć jak widmo śmierci po Kraju Warty, a chorzy byliby mordowani w dowolnym miejscu i czasie, tam gdzie oprawcy uznaliby to za najbardziej dogodny. Niedługo potem w szpitalach psychiatrycznych Kraju Warty pojawiły się specjalne samochody, obite wewnątrz mosiężną blachą, dokładnie uszczelnione od wewnątrz filcem, do wnętrza których, wmontowana była instalacja doprowadzająca tlenek węgla z umieszczonej na zewnątrz butli, bądź spaliny bezpośrednio z silnika. I w tym przypadku postępowanie było ściśle ustalone. Pacjentów wprowadzano siłą do samochodu pod nadzorem SS-manów, często po uprzednim podaniu środków uspakajających. Potem konwój ruszał do miejsca przyszłego pochówku. W międzyczasie pacjenci byli uśmierceni. Następnie grzebani byli w lasach, w wyznaczonych miejscach, w zbiorowych mogiłach, które na koniec maskowane były trawą i drzewkami. Wiele wskazuje na to, że po raz pierwszy skuteczność tych maszyn została wypróbowana w listopadzie 1939 r. na pacjentach ze szpitala w Owińskach. Po wymordowaniu części chorych w Forcie VII w Poznaniu pozostałych chorych zaczęto przewozić bezpośrednio do lasu w Obornikach Wielkopolskich i tam zabijano ich w prototypie samochodu-komory gazowej skonstruowanym przez niejakiego dr Beckera z berlińskiej firmy Saurer. Po wymordowaniu chorych zakład w Owińskach zamieniono na koszary SS.

Mordowanie chorych w Dziekance rozpoczęło 7 grudnia 1939 r. W sumie w okresie od 7 do 19 grudnia 1939 r. oraz od 8 do 12 stycznia 1940 r. Sonderkommando H. Langego wywiozło do okolicznych lasów i zamordowało 1043 chorych. Dokonywano tego przede wszystkim w samochodach-komorach gazowych. Następną tego typu akcją Niemcy przeprowadzili w czerwcu i lipcu 1941 r. Zabili wtedy 158 osób. Poza tym uśmiercali chorych na miejscu w szpitalu za pomocą iniekcji z phenobarbitalu, scopolaminy i innych środków.

Akcja mordowania chorych ze szpitala

w Kościanie przeprowadzona została przez oddział Langego w dniach 15-22 stycznia 1940 r. Zginęły wtedy 523 osoby. Od 9 lutego 1940 r. do zakładu zaczęły przybywać transporty z pacjentami z niemieckich zakładów psychiatrycznych Treptow, Lauenburg, Uckeründe i ze Szczecina. Ogółem przywieziono 2750 chorych. Oni także zostali zamordowani.

W Warcie w ciągu trzech dni, od 2 do 4 kwietnia 1940 r., zabitych zostało 499 pacjentów, w tym 201 mężczyzn i 298 kobiet.

Ostatnim szpitalem psychiatrycznym Kraju Warty, do którego zawitało Sonderkommando H. Langego był Gostynin. Do czerwca 1940 r. funkcjonariusze SS zabili 48 osób, zaś 9 czerwca wywieźli ze szpitala samochodem - komorą gazową 39 mężczyzn i 29 kobiet.

Akcję zagłady pacjentów zakładów psychiatrycznych władze niemieckie utrzymywały w ścisłej tajemnicy. Dyrekcje tych zakładów informowały zgłaszających się członków rodzin pacjentów, że zmarli i zostali pochowani albo, że zostali wywiezieni do innego zakładu. Fałszowano w tym celu dokumentację medyczną. Wraz z pogarszaniem się sytuacji na froncie i pojawianiem się coraz większej liczby oznak zbliżającej się klęski Niemcy przystąpili do

zacierania śladów swoich zbrodni. W 1943 i 1944 r. masowe groby ofiar były odkopywane, a znajdujące się w nich zwłoki palone.

Doświadczenie zdobyte przez Sonderkommando H. Langego podczas zabijania chorych psychicznie postanowiono wykorzystać do "likwidacji" Żydów. Z inicjatywy władz Kraju Warty utworzony został pierwszy stacjonarny ośrodek zagłady Żydów w Chełmnie nad Nerem (Kulmhof). Stało się to jeszcze przed podjęciem przez władców III Rzeszy, 20 stycznia 1942 r. w Wannsee pod Berlinem, decyzji o "ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej".

O ile szpitale psychiatryczne w Kraju Warty były dla Niemców poligonem doświadczalnym w poszukiwaniu skutecznych metod zabijania ludzi na skalę przemysłową, które wykorzystano później do eksterminacji chorych psychicznie w ośrodkach akcji "T4" na terenie Niemiec, a następnie podczas Holocaustu, o tyle na terenie Generalnej Guberni Niemcy pozostali przy tradycyjnych metodach zabijania chorych psychicznie, od których nota bene nie stronili również w Kraju Warty.

Metodą bezpośrednią było rozstrzelanie, pośrednią głódzenie, podawanie dożylnie skopolaminy i phenobarbitalu oraz nie dbanie o warunki higieniczne, co powodowało szerzenie się chorób zakaźnych wśród pacjentów. Pierwszym szpitalem, którego pacjenci doświadczyli okrucieństwa Niemców był szpital psychiatryczny w Chełmie. 12 stycznia 1940 r. wkroczył do niego oddział SS. Nakazano personelowi w ciągu 10 min. opuścić szpital, pozostawiając jedynie 10 pielęgniarzy, których zmuszono do wyprowadzania chorych. Wtedy rozpoczęła się masakra. Pacjenci byli rozstrzelani przez Niemców przy wejściach do budynków szpitalnych, a ci, którzy się opierali wyrzucani przez okna. Rannych dobijano na podwórzu szpitalnym. Zamordowano wtedy około 300 mężczyzn, 124 kobiety i 17 dzieci.

W szpitalu w Kobierzynie pod Krakowem zmiana na stanowisku dyrektora nastąpiła w maju 1940 r. Objął je kupiec Zweck. W październiku 1940 r. jego miejsce zajął urzędnik Warszawskiego Wydziału Zdrowia Alex Kroll. Jedną z pierwszych jego decyzji było zmniejszenie dobowej racji żywnościowej dla chorych pracujących do 1200 kalorii, a niepracujących do 1000 kalorii. W przypadku osób pochodzenia żydowskiego była ona jeszcze mniejsza. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Nastąpił znaczny wzrost liczby zgonów. We wrześniu 1941 r. 91 chorych pochodzenia żydowskiego przeniesionych zostało do Zofiówki w Otwocku. 18 czerwca 1942 r. ze szpitala zwolniono lekarzy, oznajmiając im, że mają się zgłosić do szpitala w Drewnicy koło Warszawy. W następnej kolejności zwolniony został personel pomocniczy. 23 czerwca 1942 r. Niemcy rozpoczęli wywózkę chorych. 535 pacjentów przetransportowali koleją do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Zostali oni zagazowani w Brzezince w komorze nr 1. 30 obłożnie chorych pacjentów zabito na miejscu w Kobierzynie. W opróżnionych budynkach szpitalnych naziści zorganizowali szpital dla jednostek SS i ośrodek dla Hitlerjugend.

W Kulparkowie koło Lwowa Niemcy stosowali pośrednie formy eksterminacji chorych. Pacjenci masowo ginęli z głodu i chorób zakaźnych. W okresie od lipca 1941 r. do maja 1942 r. zmarło 1179 chorych. 15 stycznia 1943 r. w szpitalu pozostało ich tylko 260.

W Lublińcu zabijano dzieci barbituranami.

ten sposób zamordowano 194 dzieci. Śmiertelność wśród dorosłych pacjentów była wysoka na skutek niedożywienia i złych warunków higienicznych.

Działania wojenne nie ominęły zakładu psychiatrycznego w Rybniku, który w 1945 r. znalazł się na linii frontu. Zginęło wówczas około 700 chorych, zaś budynki szpitalne zostały w 80 % zniszczone. Przez cały okres wojny Niemcy stosowali wobec chorych z Rybnika pośrednie formy eksterminacji. W wyniku czego straciło życie około 3000 pacjentów.

W przypadku warszawskich szpitali psychiatrycznych najważniejszym wydarzeniem wojennym było Powstanie Warszawskie (1 VII-2 X 1944), za które w odwecie Niemcy

dokonali zagłady miasta. Najboleśniej doświadczył tego znajdujący się w centrum miasta Szpital św. Jana Bożego, który przestał fizycznie istnieć. Dwa inne szpitale leżące poza granicami miasta, Tworki i Drewnica, przetrwały.

W szpitalu w Tworkach Niemcy nie przeprowadzali bezpośredniej eksterminacji chorych. Wyznaczony 3 września 1940 r. na dyrektora szpitala Eugen Honnette nie dbał należycie o zaopatrzenie szpitala w żywność i o warunki higieniczne. Starania polskiego personelu dawały ograniczone efekty. Stąd śmiertelność wśród chorych była bardzo wysoka. W dniach 17 i 18 kwietnia 1941 r. wywieziono z Tworek 81 chorych pochodzenia żydowskiego. W księgach wypisów i historiach chorób jako miejsce przeniesienia podano Zofiówkę. Jednak chorzy ci nigdy tam nie dotarli. Najprawdopodobniej zostali po drodze zamordowani. W przypadku chorych pochodzenia żydowskiego Niemcy ze względów ideologicznych (rasistowskich) starali się zgromadzić wszystkich chorych w jednym szpitalu na danym terenie administracyjnym. Przetransportowywali do niego chorych Żydów z innych szpitali psychiatrycznych znajdujących się na tym obszarze. Dla Generalnej Guberni szpitalem takim była Zofiówka w Otwocku pod Warszawą, dla Kraju Warty szpital nr III w getcie łódzkim. Stosując się do zasad "higieny rasy", okupanci pozostawiali w szpitalu personel żydowski, nie nazywając niemieckiego dyrektora. Likwidacja szpitala następowała wraz z likwidacją getta. Większość pacjentów i personelu Niemcy zabijali na miejscu. Tych, którzy przeżyli wywozili do obozów śmierci.

Do Szpitala dla Umysłowo i Nerwowo Chorych Żydów Zofiówka w Otwocku koło Warszawy, od momentu jego powstania w 1908 r., przyjmowani byli wyłącznie chorzy pochodzenia żydowskiego. Pieczę nad szpitalem sprawowało powstałe w 1906 r. Towarzystwo Opieki nad Nerwowo i Umysłowo Chorymi Biednymi Żydami. Od 1938 r. dyrektorem szpitala był dr Stefan Miller. W 1938 r. w Zofiówce leczyło się 370-380 chorych. Zajmowało się nimi dziewięciu lekarzy etatowych i jeden wolontariusz. Wybuch II wojny światowej całkowicie zmienił sytuację szpitala. Część personelu uciekła przed Niemcami do Kulparkowa i Choroszczy znajdujących się pod okupacją sowiecką. Na ich miejsce zatrudniono lekarzy pochodzenia żydowskiego, którzy uciekli z Kraju Warty. W Zofiówce pozostali dr S. Miller i jego żona dr Irena Miller-Themerson, siostra znanego pisarza Stefana Themersona. Szpital, podobnie jak przed wojną, był nadal zakładem społecznym i pozostawał własnością Żydowskiej Samopomocy Społecznej. Wynikały z tego określone konsekwencje. Żydzi musieli sami zdobyć środki na prowadzenie szpitala, co w warunkach okupacji niemieckiej było niezmiernie trudne. W przypadku większości pacjentów ich rodziny lub Rady Żydowskie gmin, do których przynależeli, nie miały czym płacić za leczenie. 5 grudnia 1940 r. kierowana przez Niemców Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie dokonała zajęcia ruchomości szpitala, w tym łóżek szpitalnych, z powodu niewypłacalności. Od 20 lutego 1940 r. do 31 maja 1941 r.

w Zofiówce udzielono pomocy 994 osobom. 15 stycznia 1941 r. Niemcy utworzyli w Otwocku getto, a od 28 maja 1941 r. zakazali opuszczać getto z powodu rzekomej epidemii tyfusu. Uniemożliwiało to wypisywanie pacjentów. Sytuacja stawała się coraz tragiczniejsza. W pierwszej połowie 1941 r. dr Miller wielokrotnie pisał i telefonował do Prezydium Żydowskiej Samopomocy Społecznej, mieszczącego się w Krakowie, z błagalnymi wezwaniami: "zakład jest zupełnie bez grosza, nie mamy na kawałek chleba", "chorzy i personel głodują", "nie wolno nam dopuścić teraz do likwidacji jednej z tak nielicznych instytucji żydowskich, jedynej dla umysłowo chorych Żydów w Generalnej Guberni i to takiej, której potrzeba istnienia nigdy nie była tak widoczna, jak obecnie", "nie wolno nam obciążyć swego ludzkiego sumienia niedolą tych, którzy dla siebie z racji swego kalectwa ratunku znaleźć nie potrafią i za których my wyłączną ponosimy odpowiedzialność". Wezwania te pozostawały bez odpowiedzi gdyż możliwości zdobycia potrzebnych środków przez Żydowską Samopomoc Społeczną były bardzo ograniczone. W rezultacie od

1 czerwca do 16 listopada 1941 r. spośród 406 pacjentów Zofiówki 210 zmarło z głodu i zimna. Pomimo tak trudnej sytuacji Niemcy nadal zwozili do szpitala chorych psychicznie Żydów leczonych dotąd w innych zakładach. 19 sierpnia 1942 r. Niemcy wraz z Ukraińcami z Ochotniczego Oddziału SS rozpoczęli akcję likwidacyjną getta otwockiego. W przeddzień akcji policjant Pietraś powiadomił dyrekcję Zofiówki o planach hitlerowskich, dzięki czemu parę osób uratowało się. Kilku chorych, nie mając nadziei na ratunek, popełniło w nocy samobójstwo. Samobójstwo popełniło także 3 lekarzy. Dr Miller powiadomił chorych o grożącym im niebezpieczeństwie, oznajmiając: "otwieram wszystkie drzwi, możecie wychodzić". 19 sierpnia 1942 r. naziści rozstrzelali na terenie Zofiówki 108 pacjentów. Akcją likwidacyjną kierował oficer Gestapo, ówczesny referent do spraw żydowskich Karl Georg Brandt. Dr Miller wraz z żoną uciekli do Mińska Mazowieckiego, gdzie 21 sierpnia 1942 r., w dniu likwidacji tamtejszego getta, popełnili samobójstwo. Ci z chorych, których nie zabito w dniu 19 sierpnia 1942 r. zostali wraz z innymi mieszkańcami otwockiego getta wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Treblince i zgładzeni. Do końca 1942 r. w Zofiówce rezydowało dwóch SS-manów i 20 policjantów żydowskich. Przeprowadzono wówczas remont budynków szpitala, które przeznaczone zostały dla niemieckich sierot wojennych.

W Kraju Warty placówką analogiczną do Zofiówki był oddział psychiatryczny szpitala nr III w getcie łódzkim. Oddział ten, mający około 50 łóżek, mieścił się w pomieszczeniach dawnego schroniska dla umysłowo chorych łódzkiej gminy żydowskiej.

Getto łódzkie ze swymi 160 tys. mieszkańców było drugim co do wielkości po getcie warszawskim, w którym w styczniu 1941 r. zamkniętych było około 590 tys. osób. Decyzję o utworzeniu getta w Łodzi Niemcy ogłosili już 8 lutego 1940 r., a więc prawie 8 miesięcy wcześniej niż w Warszawie. Do końca 1939 r. istniała jeszcze możliwość kierowania chorych psychicznie pochodzenia żydowskiego do Kochanówki. W lutym 1940 r. przebywało tam 180 chorych psychicznie Żydów zamieszkałych w Łodzi. 23 stycznia 1940 r. dr Michał Urbach uzyskał nominację na lekarza naczelnego i dyrektora schroniska dla umysłowo chorych Żydów. Niecałe dwa miesiące później Niemcy przeprowadzili w Łodzi pierwszą "akcję ewakuacyjną". Obok chorych z Kochanówki i innych placówek zabili wtedy około 50 chorych ze schroniska, nazywanego już wówczas oddziałem psychiatrycznym szpitala nr III. Aby "usprawnić" do maksimum eksterminację osób przewlekle chorych, zarówno somatycznie, jak i psychicznie, Niemcy starali się otworzyć w getcie jak najwięcej szpitali (w sumie przygotowali około 2600 łóżek szpitalnych), zachęcając jednocześnie chorych i ich rodziny do korzystania z leczenia. Po takim przygotowaniu i zwabieniu osób chorych do szpitali przeprowadzili drugą "ewakuację". 29 lipca 1941 r. wywieźli i wymordowali m. in. około 50 chorych oddziału psychiatrycznego szpitala nr III. Od stycznia 1942 r. zaczęły się systematyczne wywózki mieszkańców getta do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy 1942 r. wywiezionych zostało około 55 tys. osób. 18 lipca 1942 r. Niemcy zapowiedzieli likwidację szpitali w getcie, a 1 września 1942 r. szpital nr III został zlikwidowany. Zabito wówczas około 50 chorych psychicznie. Opuszczone pomieszczenia szpitalne oddano zakładowi galanterii skórzanej.

Miastem mającym dużą liczbą ludności pochodzenia żydowskiego było także Wilno. Po agresji Niemiec na ZSRR Wileńszczyzna znalazła się pod okupacją niemiecką. Już pod koniec czerwca 1941 r. doszło do pogromów ludności żydowskiej. Miejscem kaźni Żydów i Polaków były oddalone o 8 km od Wilna Ponary. Niedługo po utworzeniu getta Gestapo przeprowadziło akcję mającą na celu wymordowanie osób chorych psychicznie. Zabito wtedy w Ponarach około 100 chorych. W okresie przedwojennym rodzinna opieka psychiatryczna najbardziej rozwinęła się na Wileńszczyźnie. Pozostawało w niej około 800 chorych, w tym wiele osób pochodzenia żydowskiego. Pacjenci ci także zostali zamordowani.

Pomimo olbrzymich ofiar ludzkich i materialnych poniesionych przez Polskę w czasie II wojny światowej sprawa zagłady chorych psychicznie nigdy nie była w niej traktowana jako

niewiele znaczący epizod. Wynikało to przede wszystkim z tego, że los tej grupy polskich obywateli stał się prefiguracją losu wielu innych ludzi, a przez to symbolem niemieckiej polityki terroru i wyrazem pogardy nazistów dla życia ludzkiego jako takiego. Nie powinno zatem dziwić, że Stanisław Lem w ramach "rozliczeń"

z dziedzictwem II wojny światowej sprawie tej poświęcił swą pierwszą powieść "Szpital Przemienienia" (napisaną w 1948 r., wydaną w 1955r.).

Istnieje bezpośredni związek pomiędzy dominującym w psychiatrii niemieckiej początku XX wieku nihilizmem terapeutycznym, ideologią faszystowską, która wyniki badań genetycznych uznawała za potwierdzenie wysuniętego przez Hitlera w Mein Kampf postulat, iż "państwo musi dbać o to, aby ten płodził dzieci, kto jest zdrowy", modną wówczas eugeniką i wprowadzonymi w wielu krajach ustawami sterylizacyjnymi a zbrodnią popełnioną w Forcie VII w Poznaniu, której kolejnym etapem było wymordowanie milionów osób w Chełmnie nad Nerem, Auschwitz-Birkenau i innych obozach śmierci.

Nie wiemy dokładnie ilu chorych psychicznie zostało w Polsce podczas II wojny światowej zabitych. Szacuje się, że mogło ich być nawet ponad 20 tys. Przytoczone w pracy fakty mordowania chorych nie wyczerpują wszystkich aktów zbrodni. Było ich znacznie więcej. Opisałem jedynie największe zbrodnie dokonane w dużych szpitalach psychiatrycznych, które pochłonęły co najmniej 13 tys. ofiar.

Na pierwszym po wojnie, a w kolejności XX Zjeździe Naukowym Psychiatrów Polskich, który odbył się 1-3 XI 1945 roku w Tworkach, dokonano przeglądu strat wojennych. Okazało się, że spośród 219 członków Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego zginęła prawie połowa. Podczas zjazdu jego uczestnicy próbowali odpowiedzieć sobie na pytanie "czemu hitleryzm mógł rozporządzać tak wielką ilością wykonawców zbrodniczych planów?"

Satysfakcjonującej wszystkich odpowiedzi być nie mogło.

Patrząc na to z perspektywy ponad 60 lat możemy za S. Thamersem powtórzyć: "bardzo jest nam potrzebny pokarm zwyczajnej przyzwoitości, który nie będzie owocem agresywnych koszmarów przeszłości ani świetlanych projektów jutra, lecz zwyczajnych przyzwoitości naszego teraz".